



FUNDACJA
IM. STEFANA
BATOREGO

forumIdei



Czy Polska rządziła Ukrainą jak kolonią? O potrzebie wielości perspektyw w historiografii i relacjach polsko-ukraińskich

Tomasz Stryjek

Rozważając odpowiedź na pytanie, czy model rządów kolonialnych odnosi się do historii Ukrainy i stosunków polsko-ukraińskich, zacznę od wykazania, że problem ten ma znaczenie nie tylko akademickie, ale także publiczne w tym sensie, że rzutuje na wzajemne postrzeganie się Polaków i Ukraińców oraz na stosunki międzypaństwowe. Tak dalekie przełożenie – od akademickich interpretacji wspólnej przeszłości aż do stosunków między rządami i parlamentami Polski i Ukrainy wynika z ważności roli przypisanej historii w procesie pojednania polsko-ukraińskiego przez jego uczestników. Jego początki leżały jeszcze w inicjatywach paryskiej „Kultury” i związanych z nią ukraińskich środowisk emigracyjnych w latach 70. XX wieku. Wtedy jako najistotniejsze jawiło się wspólne przepracowanie interpretacji konfliktów polsko-ukraińskich, szczególnie z okresu 1939–1947, wobec ich przekłamania czy przemilczenia przez historiografie państw komunistycznych. Zadanie to po przełomie z lat 1989–1991 przeszło na państwa i odrodzone historiografie państw regionu Europy Środkowej i Wschodniej. Znaczenie historii w procesie pojednania wzrosło jeszcze w następnym stuleciu, przede wszystkim pod wpływem polityki Polski i zdania jej opinii publicznej.

Stawiam tezę, że polityka pamięci państwa polskiego wobec Ukrainy, szczególnie w latach 2016–2018, nieintencjonalnie przyczyniła się do wzrostu postrzegania przez Ukraińców polskich rządów w okresie 1349–1945 na terytorium ich kraju jako właśnie kolonialnych. Naturalnie mam tu na myśli potoczne rozumienie terminu kolonializm, zatem chodzi o wyobrażenie tych rządów jako obcych, eksploatacyjnych i dających korzyści wyłącznie jednej stronie.

W efekcie przyjęcia uchwał izb polskiego parlamentu kwalifikujących zbrodnię wołyńską jako ludobójstwo (lipiec 2016) i nowelizacji ustawy o IPN dotyczącej zwalczania tzw. banderyzmu (styczeń 2018) oraz na skutek towarzyszącego im intensywnego oraz jednostronnie krytycznego recenzowania w polskiej debacie publicznej stosunku Ukrainy i Ukraińców do OUN, UPA i Stepana Bandery, w drugiej połowie kadencji prezydenta Petra Poroszenki (2016–2019) polsko-ukraiński dialog o historii został faktycznie zawieszony. Z kolei strategia polityki pamięci przyjęta przez ekipę prezydenta Wołodymyra Zełenskiego (od 2019) przewiduje bardzo ograniczone zajmowanie się konfliktogennymi problemami z przeszłości, z czego wynika nieeksponowanie zagadnień związanych z ruchem nacjonalistycznym w czasie II wojny światowej i z jego walką o niepodległość. Wynika to najprawdopodobniej z nadziei, że usunięcie kwestii historycznych z porządku polityki zagranicznej przyniesie w stosunkach z Polską i Rosją wyciszenie złych emocji i poprawę relacji. Osobną kwestią jest to, że ta ekipa w ogóle nie czuje się mocno w obszarze polityki pamięci i polityki tożsamości. Wszakże wskazanie źródeł tego braku, jako niezwiązanych z istotą rozpatrywanej kwestii, muszą zostawić na stronie.

Nie będę też próbował rozstrzygnąć, o co właściwie chodziło inicjatorom przywołanych polskich uchwał i ustaw. O – jak sami do dziś twierdzą – wyznaczenie „czerwonej linii”, poza którą w kwestii oceny zbrodni na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943–1944 Polska nigdy się nie cofnie, czy o ostateczną próbę skłonienia władz Ukrainy do wprowadzenia do narracji o OUN i UPA oceny, iż tzw. antypolska akcja była właśnie ludobójstwem? W każdym razie – jeśli tylko o to pierwsze, to, gdy oceniamy rzecz w wymiarze ściśle politycznym, nie było to najwyczejajniej potrzebne. Jeśli zaś także o drugie, to działanie okazało się nieskuteczne. W efekcie – jeśli się weźmie pod uwagę nie tylko wymiar polityczny, ale również pozostałe wymiary relacji, po tej próbie wywarcia wpływu pozostały jedynie negatywne konsekwencje: pogłębienie różnic w ocenie polskiej polityki zagranicznej w samej Polsce, zdumienie Ukraińców zachowaniem władz państwa postrzeganego przez nich co najmniej do 2014 roku jako najbardziej wspierające transformację Ukrainy czy zerwane przyjaźnie między ludźmi z obu stron granicy. Ostatecznie objawiły się poważne rysy w fundamencie historycznego pojednania polsko-ukraińskiego, budowanym przez obie strony od z górą trzydziestolecia.

Ukraińska reakcja na nacisk ze strony sąsiada – a tak przede wszystkim uchwały z 2016 roku zostały odebrane – wyraziła się m.in. we wzmocnieniu przekonania, słabnącego w Ukrainie przez pierwsze dwie dekady po 1989 roku, iż nie tylko Rosja, ale również Polska była w przeszłości jej wyzyskiwaczką. A także, co za tym idzie, posłużyło to do osłabienia przekonania przeciwnego, iż Polska była krajem transmisji do Ukrainy osiągnięć Zachodu oraz sojusznikiem w zmaganiach z Rosją/ZSRR/Rosją. Reakcja ta stanowiła egzemplifikację mechanizmu grupowego odrzucenia, częstego szczególnie w dobie konfliktów o pamięć prowadzonych za pośrednictwem Internetu i mediów społecznościowych.

Jeśli idzie o kwestie związane z poczuciem godności narodowej, reakcje tego rodzaju występują wspólnie w opinii publicznej wszystkich krajów w Europie Środkowej i Wschodniej. Wielu ludzi, którzy czują się emocjonalnie związani z walką o państwo dla własnego narodu w przeszłości, nie lubi, gdy ktoś „z zewnątrz” wydobywa na światło dzienne popełnienie w związku z tą walką zbrodni, szczególnie na tle narodowościowym. Nie lubią tego ani Litwini czy Łotysze, gdy przychodzi im dyskutować o udziale ich przodków w Holocauście, ani Chorwaci, gdy mają rozmawiać o serbskich, żydowskich i romskich ofiarach w Niezależnym Państwie Chorwackim, ani Polacy, gdy w debacie i polityce wraca temat pogromów na Żydach.

W rzeczywistości antypolska akcja OUN i UPA przyniosła wiele zbrodni masowych, przede wszystkim na Polakach, niemniej długo jeszcze przedmiotem dociekań badaczy pozostanie znaczenie dla ich popełnienia z jednej strony zamiarów kierownictwa OUN i UPA, z drugiej – zewnętrznych okoliczności,

nad którymi liderzy tych organizacji nie chcieli i/albo nie dali rady zapanować. Być może nigdy nie nastąpi uzgodnienie stanowisk w tej sprawie, nie tylko w polityce, ale także w nauce. Interpretacja tamtejszych wydarzeń zależy od tego, jaki typ podejścia już na samym początku wybiera badacz: klasycznej historiografii, socjologii historycznej czy wreszcie nauk prawnych (a tylko na ich gruncie do istoty rzeczy należy pytanie o kwalifikację konkretnych wydarzeń jako ludobójstwa). Nie inaczej jest zresztą z interpretacją drugiej ze zbrodni z tego okresu, która zajmuje przeciwległe miejsce na „równoważni” odpowiedzialności Ukraińców i Polaków w czasie II wojny światowej – czyli akcji „Wisła” z 1947 roku. Jedynie z tą różnicą, że w tym ostatnim przypadku – jako że akcja ta była działaniem państwa – aspekt kwalifikacji prawnej wybija się jako źródło różnic na pierwsze miejsce znacznie bardziej niż w przypadku Wołynia.

W 2016 roku wspomniane uchwały o ludobójstwie wołyńskim w sejmie i senacie przeszły niemal przez aklamację. Poparli je nie tylko parlamentarzyści z prawicy, przypisujący bezwzględne pierwszeństwo „interesom” państwowym i/lub narodowym, lecz także z centrum – reprezentujący pragmatyczne podejście do kwestii historycznych w polityce, czy nawet z lewicy, deklarujący kierowanie się wartościami uniwersalnymi. Co zatem legło u korzeni podjęcia decyzji o głosowaniu „za”, zwłaszcza przez tych drugich i trzecich? Sądzę, że było to przekonanie, iż Ukraińcy byli i powinni pozostać historycznie narodem, a w związku z tym Republika Ukrainy powinna być współcześnie państwem równym Polakom i Polsce we wszystkich wymiarach, w tym w wymiarze podejmowania odpowiedzialności w stosunkach międzynarodowych. Jeśli bowiem – rozumowali oni – Polska w 1990 roku jednostronnie potępiła akcję „Wisła” oraz w 2001 roku, niedługo przed akcesją do UE, „rozliczyła” się wobec świata ze zbrodni w Jedwabnem, to Ukraina, mając przed sobą ten sam cel strategiczny, powinna to zrobić odnośnie do zbrodni swojego ruchu niepodległościowego na Polakach i Żydach.

W głosowaniu za tymi uchwałami wyraziły się dwa ze sobą powiązane i występujące już od 1989 roku polskie nastawienia wobec Ukrainy: dążenie do zrównania jej z Polską oraz paternalizm wobec niej. Pierwsze z nich zakłada, że Ukraińcy powinni wziąć na siebie odpowiedzialność za historię, która rozegrała się na terytorium ich obecnego państwa, tak jak zrobili to Polacy i inne narody w Europie Środkowej (co – jeśli przyjrzymy się stanowi faktycznemu – u różnych z nich nastąpiło w różnym stopniu). Podejście to normalizuje historię Ukrainy według modelu środkowoeuropejskiego. Stanowi wspólny mianownik przekonań polskich polityków, z wyłączeniem skrajnej prawicy, której przedstawiciele kierują się wobec sąsiadów wschodnich czymś innym – założeniem o polskiej (często wynikającej z łacińskości) przewadze „cywilizacyjnej”. Drugie nastawienie wynika z przekonania, że przejście przez Polskę transformacji pokomunistycznej i złączenie jej z Zachodem upoważnia Polskę do wskazywania Ukrainie, co i kiedy czynić wypada (swoją drogą przekonanie to jest oparte na normatywnym i bezalternatywnym założeniu, iż dla Ukrainy istnieje tylko jedna droga rozwoju).

Podkreślę raz jeszcze, że ten dwuelementowy syndrom postrzegania Ukrainy i roli Polski wobec niej przez polskie elity polityczne i intelektualne utrzymuje się od początku uzyskania suwerenności przez oba państwa w latach 1989–1991. Po stronie polskiej ewolucja od nastawienia doradczego i zorientowanego na rozwiązanie konkretnych problemów do okazywania zniecierpliwienia, wyznaczania granic czy formułowania roszczeń następowała stopniowo na przestrzeni ćwierćwiecza (1991–2016). Objęcie rządów w Polsce przez Prawo i Sprawiedliwość oraz spowodowana przez to reorientacja polityki zagranicznej państwa od 2015 roku były bardziej katalizatorem objawienia się tej zmiany niż jej źródłem.

Podejmując decyzję o głosowaniu za tymi uchwałami, pominięto to, że do zajęcia się w 2001 roku pogromem w Jedwabnem nikt Polski „z zewnątrz” nie nakłaniał, przyjmując akty najwyższej rangi państwowej. Rezultat był odwrotny do zamierzeń z trzech względów. Oto one:

Po pierwsze, „dydaktyzm” polskiej polityki wobec Ukrainy w ogóle, któremu towarzyszy w Polsce potrzeba symbolicznego potwierdzenia własnego sukcesu państwowego odniesionego w ostatnim trzystoletniu.

Po drugie, stale płytsze zanurzenie życia publicznego Ukrainy w historii w porównaniu z Polską i niektórymi innymi państwami Europy Środkowej. Pod pojęciem „zanurzenia” rozumiem nasycenie życia publicznego przedstawieniami przeszłości i działalnością aktorów, którzy się nią zajmują (upamiętnienia i związane z nimi rytuały, publikacje, działalność instytucji i organizacji ochrony pamięci, wypowiedzi polityków, obrazy w mediach) oraz częste odwoływanie się do niej w argumentacjach kulturowych, tożsamościowych i politycznych. Cechą kultury historycznej państw w naszym regionie Europy o płytszym zanurzeniu jest m.in. niższe poczucie narodowej sprawczości we własnej przeszłości współczesnych społeczeństw. Natomiast w Polsce poziom zanurzenia należy do najgłębszych w regionie. W Ukrainie kwestia odpowiedzialności za postępowanie własnych przodków nie rozpala tak silnie, jak w Polsce, sporów historycznych, bo silniejsze jest przekonanie, że w pierwszym rządzie to inne/obce państwa i narody podejmowały decyzje o jej losach.

Po trzecie, większa adekwatność modelu rządów kolonialnych do historii Ukrainy niż Polski i innych państw środkowoeuropejskich. Zatem – uwzględniając dominujące od schyłku XIX wieku w ukraińskiej narracji historycznej nieprzerwanie do dziś utożsamienie narodu z ludem/etnosem oraz wysoki stopień przyswojenia tego poglądu przez społeczeństwo – nie tylko argumentuję, że współcześni Ukraińcy są przekonani, iż ktoś inny niż ich „rodzimi” przodkowie rządził w przeszłości Ukrainą, ale także twierdzę, że w dużej mierze tak było.

To, że elementy rządów kolonialnych są w historii Ukrainy dość łatwo rozpoznawalne, nie oznacza, że w przeszłości nie doświadczyły ich takie kraje Europy Środkowej, jak Polska i Węgry. Miało to miejsce, nawet bardziej w pozostałych krajach regionu, szczególnie ze strony Rosji, Austrii, Niemiec i Turcji. Jednak rządy te były nie tylko mniej dotkliwe i krócej trwające, lecz także w przypadku Polaków i Węgrów pamięć o nich została „zrównoważona” przez doświadczenia występowania samemu w roli narodów kolonizujących (swoją drogą, przeważnie nieuświadomione jako takie właśnie). Dlatego oś konstrukcyjna narracji o dziejach narodowych w Polsce i na Węgrzech w większym stopniu opiera się na poczuciu sprawczości, która wyraża się m.in. w odczuwaniu dumy ze spraw nie tylko wygranych, ale także przegranych (np. powstania narodowe w XIX wieku). Natomiast w Ukrainie w edukacji masowej i życiu publicznym poczucie to jest wprowadzane do narracji historycznej dopiero od 1991 roku, inaczej niż w Polsce i na Węgrzech, gdzie początki tego miały miejsce już w latach sześćdziesiątych XIX wieku (Autonomia Galicji, *Ausgleich* w monarchii Habsburgów). Działają w tym kierunku zarówno piewcy działalności OUN i UPA, jak przeciwnie ci, skądinąd znacznie liczniejsi, którzy, próbując zbudować państwo w oparciu o inne wartości niż nacjonalizm, zaznaczają swój dystans w stosunku do tych organizacji. Skutek tych działań – i jednych, i drugich – pozostał do dziś ograniczony, m.in. wskutek utrzymywania się do 2014 roku wpływu narracji o jedności historycznej Ukrainy z Rosją. Jednak znów muszę zastrzec, iż szerzej źródeł tego stanu rzeczy nie mam możliwości tutaj przedstawić.

Przechodząc do rozpatrzenia, jakie wydarzenia i zjawiska oraz okresy w historii Ukrainy spełniały kryteria polskich rządów kolonialnych, podkreślę raz jeszcze, że w jej przypadku można mówić o jedynie częściowej adekwatności modelu tych rządów. Próby zastosowania wprost modelu pasującego do rządów portugalskich w Brazylii (ok. 1500–1822), francuskich w Algierii (1830–1962) czy brytyjskich w Indiach (1757–1947) do rządów polskich (1349–1945), a także rosyjskich i sowieckich (1667–1991) w Ukrainie, przynoszą wynik negatywny. Jeśli nie są wynikiem radykalnych uproszczeń, to „grzęzną” w niemożności zredukowania odmienności między rządami metropolii na terytoriach zamorskich

i całkiem odmiennych kulturowo a rządami państw na terytoriach sąsiednich, bliskich kulturowo i – co najważniejsze – mających historyczne związki z nimi znacznie wcześniejsze niż powstanie relacji na poły kolonialnej.

Egzemplifikacją tych trudności jest droga, jaką przeszli w poprzedniej dekadzie historycy z Wydziału Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego Jan Kieniewicz i Hieronim Grala. Przedyskutowali oni konferencyjnie kwestię zastosowania modelu kolonializmu do historii Polski – zarówno pod kątem jego ofiary, jak i sprawcy. Zgodnie z ujęciem Kieniewicza model kolonialny charakteryzują przede wszystkim dwa zjawiska: zacofanie i peryferyzacja. Pierwsze z nich odnosi się do struktur gospodarczo-społecznych ziem podporządkowanych, które wskutek zależności od metropolii podlegają najpierw transformacji, a następnie utrwaleniu. W efekcie mieszkańcy tych ziem tracą możliwość samodzielnej zmiany tych struktur, porzucają próby rozwoju i koncentrują się jedynie na przetrwaniu. Z kolei drugi element polega na wyznaczeniu koloniom podrzędnego i odległego od centrum miejsca w gospodarce światowej¹. Ostatecznie Kieniewicz zakwestionował występowanie takich rządów w I RP w odniesieniu do ziem wschodnich. Uznał, że takie zjawiska znane z historii Ameryki Łacińskiej bądź Azji Południowej, jak podbój czy zniszczenie elit miejscowych, nie wystąpiły w dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony Polskiej. W ich skład ziemie ruskie/ukraińskie weszły na zasadzie hołdu lennego władców czy unii zawartych z udziałem szlachty².

Bardziej zagłębiając się w szczegóły przeszłości oraz dosadniej formułując wnioski, Hieronim Grala też zakwestionował kolonialną interpretację rządów I RP w Ukrainie, Białorusi i Litwie³. Podeszedł do tematu m.in. drogą krytyki koncepcji głośnego zwolennika poglądu przeciwnego. Podjął polemikę z Janem Sową, który w pracy *Fantomowe ciało króla*⁴ oparł uzasadnienie wprost kolonialnego modelu tych rządów na argumentach dotyczących przede wszystkim gospodarki i struktury społecznej. Według Sowy główną funkcją RP jako państwa w XVI–XVIII stuleciach była ochrona interesów magnaterii, polegających na wyzysku chłopów białoruskich i ukraińskich oraz wywozie płodów tych ziem-peryferii do państw-centrów światowej gospodarki, położonych nad północnym Atlantykiem. Krytyka ujęcia Sowy stanowi temat na osobny tekst, znów nie w pełni związany z przedmiotem niniejszego eseju, zatem wyrażenie swojego zdania ograniczę do zwięzłego wyjaśnienia, dlaczego nie powiodła się jego próba wprowadzenia do współczesnej polskiej humanistyki podejścia postkolonialnego wobec historii I RP. Mianowicie Sowa przeprowadził swój wywód na tyle radykalnie i jednostronnie, że ujrano w nim przede wszystkim nową odsłonę „starego” ataku na Rzeczpospolitą w ogóle (pochodzącego z czasów peerelowskich, opartego na założeniach marksizmu), a nie tylko krytykę jej wad ustrojowych, polskiego stosunku do władzy oraz panowania na ziemiach wschodnich. Zbyt szerokie ujęcie tematu przez autora przyczyniło się do tego, że w debacie publicznej odgłos był ograniczony, zaś w historiografii – szerszy, ale negatywny.

Pozostałe argumenty przeciw adekwatności modelu kolonialnego do dziejów I RP Kieniewicza i Grali obejmowały: dopuszczenie elit miejscowych do równych praw z elitą centrum państwa, a nawet poprawa ich pozycji przez zdobycie możliwości uczestnictwa od 1569 roku w demokracji stanowej, połączenie elementów kultury polskiej oraz ruskiej i litewskiej, które zaowocowało nie tylko powstaniem

1 J. Kieniewicz, *Ku jądru ciemności. Próba interpretacji kolonializmu*, w: tenże, *Ekspansja, kolonializm, cywilizacja*, Warszawa 2008, s. 96–111.

2 J. Kieniewicz, *O perspektywę dla Polski*, w: *Perspektywy postkolonializmu w Polsce. Polska w perspektywie postkolonialnej*, red. J. Kieniewicz, Warszawa 2016, s. 69–86.

3 H. Grala, *Rzeczpospolita szlachecka – twór kolonialny?*, w: *Perspektywy postkolonializmu w Polsce. Polska w perspektywie postkolonialnej*, red. J. Kieniewicz, Warszawa 2016, s. 275–299.

4 J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

związanej z RP identyfikacji mieszkańców Kresów, ale i rozciągnięciem pojęcia polskiej ojczyzny z ziem „piastowskich” na m.in. Lwów, Krzemieniec, Nowogródek i Wilno, wreszcie powstanie oporu społecznego wobec RP w Ukrainie, co zaowocowało szeregiem powstań i w rezultacie oderwaniem części włączonych ziem (Sicz Zaporoska, autonomia hetmańska, wojny polsko-kozacko-rosyjskie w XVII wieku). Argumenty te pojawiały się w debatach nad historią Polski już od XIX wieku, tyle że przeważnie (z wyjątkiem okresu właśnie PRL) nie w roli zaprzeczenia „oskarżeniom” tego typu, lecz jako dowody jej pozytywnego wpływu. Innymi słowy, funkcjonowały i nadal funkcjonują jako przykłady owocnej transmisji osiągnięć cywilizacji zachodniej na wschód. Dotyczy to nawet wspomnianego oporu Kozaczyzny, która – trudno byłoby temu zaprzeczyć – projekt ustroju własnego państwa zaczerpnęła w dużej mierze z doświadczeń ustrojowych RP.

Jednak analiza historyków odrzucających spełnienie przez I RP kryteriów rządów kolonialnych także nie daje zadowalającego obrazu zjawiska, choć brak ten nie jest wynikiem zbyt szerokiego podejścia (jak u Sowy), lecz przeciwnie – zbyt wąskiego. Ograniczenia te wyrażają się, po pierwsze, w nieuwzględnieniu zmian w statusie prawnym prawosławnych/Rusinów w I RP oraz silniejszego lub słabszego w różnych okresach wyższościowego stosunku do nich katolików/Polaków. Badacze ci nie zajmują się tymi okresami, kiedy status szlachty prawosławnej był niższy niż rzymskokatolickiej, nie miała ona bowiem dostępu do urzędów (Wielkie Księstwo Litewskie 1386–1434). Pełne zrównanie w prawach w całej RP szlachta ta otrzymała dopiero w akcie unii Królestwa Polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim z 1569 roku, aczkolwiek znów w okresie 1733–1767 (wraz ze szlachtą protestancką) decyzją Sejmu była pozbawiona korzystania z tego, co jej przyznano w pierwszym z tych momentów historycznych w Lublinie. Marginalizują także znaczenie polityki Zygmunta III Wazy (1587–1632), zmierzającej w kierunku latynizacji „stanu” senatorskiego RP oraz likwidacji prawosławia w państwie na rzecz uniatyzmu (unia brzeska, 1596), raczej kontynuowanej, tyle że przy użyciu bardziej umiarkowanych środków, przez jego następców.

Działania władz I RP w wymienionych sferach i okresach spełniały kryteria modelu rządów kolonialnych, bowiem wyższe godności w państwie i tym samym awans społeczny stały przed prawosławną szlachtą otworem za cenę porzucenia obrządku, w którym była ochrzczona, i konwersji na grecki lub rzymski katolicyzm (w efekcie – wymagały wyjścia z własnej wspólnoty i zmiany identyfikacyjnej). Jak pisała historyczka Grażyna Borkowska, jednym z kryteriów modelu rządów kolonialnych są także: naśladownictwo i mimikra kolonizowanego względem kolonizatora oraz zablokowanie przez pierwszego z nich drugiemu bezpośredniej komunikacji ze światem. Strategie życiowe i wynikające z nich decyzje podejmowane przez szlachtę ruską w XVI–XVIII wieku dokumentowały spełnienie tych dwu kryteriów w znacznie większym stopniu niż np. kariery przedstawicieli elit polskich realizowane podczas rządów Cesarstwa Rosyjskiego na ziemiach polskich w XIX wieku⁵.

Po drugie, historycy zaprzeczający interpretacji rządów RP w Ukrainie jako po części kolonialnych przeważnie nie sięgają też do okresu rozbiorowego, kiedy ziemie ukraińskie, białoruskie i litewskie były odłączone od Królestwa Polskiego oraz włączone bezpośrednio do Rosji. W polskiej opinii publicznej Kresy zostały wtedy wyidealizowane jako idyllicznie harmonijne pod względem kulturowym oraz wybitnie doświadczone martyrologią pod względem politycznym i jako takie zasługujące na szczególną troskę całego narodu (właśnie głównie w tej postaci nastąpił renesans pamięci o ziemiach wschodnich I oraz II RP w Polsce w XXI wieku). W XIX stuleciu stosunki społeczne nie zmieniły się tam wiele od

5 G. Borkowska, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim. Pytania sceptyka*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5, s. 40–52; J. Kieniewicz, *Polski los w imperium rosyjskim jako sytuacja kolonialna*, w: tenże, *Ekspancja, kolonializm, cywilizacja*, Warszawa 2008, s. 244–266.

XVII wieku, dlatego Kresy odróżniały się na niekorzyść od krajów Europy Zachodniej i Środkowej, w dużej mierze już zmodernizowanych, o wiele bardziej niż dwa stulecia wcześniej⁶.

Po trzecie wreszcie, historycy ci nie biorą też pod uwagę konsekwencji kilkusetletnich relacji nierówności i niepełnej równości między Polakami a Rusinami/Ukraińcami dla współczesnego postrzegania się wzajemnie przez te dwa narody. W tej dziedzinie, znajdującej się dziś pod ciśnieniem interaktywnych mediów masowych i toczonych w nich wojen pamięci, w ogóle jest niewiele miejsca na przyjęcie rzetelnej wiedzy o rzeczywistości historycznej, dominuje natomiast skłonność do kształtowania przekonañ jednoznacznych, skądinąd nie zawsze wyrażających czyjąś supremację. Innymi słowy, w tej sferze takie zastrzeżenia co do stosowalności modelu rządów kolonialnych, jakie uczynili m.in. Kieniewicz i Grala, nie trafiają na grunt sprzyjający zrozumieniu. Z ostatniego z tych pominięć nie należy zresztą czynić zarzutu akurat tym dwu historykom: chcąc pozostać jedynie historykami, nie wyszli poza ramy języka swojej dyscypliny.

Przytoczone argumenty przeciw i za stosowalnością modelu rządów kolonialnych do historii Ukrainy i relacji polsko-ukraińskich dotyczą w istocie tych samych zjawisk czy – mówiąc bardziej precyzyjnie – różnych aspektów tych samych zjawisk. Na przykład w przypadku zawarcia unii w Brześciu w 1596 roku między biskupami prawosławnymi a Kościołem łacińskim pod politycznym patronatem władz RP podstawowe motywy promotorów sprowadzały się do związania wiernych tego obrządku z państwem oraz do zapewnienia im równej pozycji z katolikami (z zachowaniem różnic stanowych). Jednak nieprzewidziane, a przynajmniej niezakładane, przez nich konsekwencje powstania Kościoła unickiego były takie, że część prawosławnych uznała konwersję na uniatyzm jako coś niewystarczającego, aby taką pozycję osiągnąć, oraz przypisała katolikom skryte dążenie do stopniowej latynizacji poprzez zmuszanie ich do kolejnej konwersji na rzymski katolicyzm (faktycznie niektórzy hierarchowie łacińscy w RP zakładali osiągnięcie tą drogą swego ostatecznego celu). Dopiero to ostatnie było – w odbiorze podporządkowanych – warunkiem uzyskania rzeczywiście równego statusu z katolikami/Polakami. Jeśli zatem spojrzymy na decyzję z Brześcia z perspektywy ogólnych zamiarów państwa oraz traktowania historii Polski i Ukrainy jako historii podobnych do siebie, możemy ustanowienie uniatyzmu wpisać we wspomnianą narrację o transmisji osiągnięć cywilizacji zachodniej przez pierwszą do drugiej. Jeśli jednak położymy akcent na przywołaną konsekwencję, zauważymy spełnienie przez rządy RP w Ukrainie jednego z głównych kryteriów modelu rządów kolonialnych – utrwalenie przekształconych pod ich wpływem struktur i pozostawienie ich w stanie zacofania oraz utrzymanie ziem włączonych w pozycji peryferii.

Tu znów muszę zrobić zastrzeżenie co do tematu, którego nie będę mógł rozwinąć. Otóż nie wytrzymuje krytyki argument, iż odegranie przez Kościół unicki (nast. greckokatolicki) fundamentalnej roli w procesie utworzenia nowoczesnej narodowej tożsamości ukraińskiej w XIX i XX wieku (pogląd ten w nauce współczesnej jest szeroko uznany) znosi tezę o nim jako narzędziu polityki spełniającej m.in. kryteria rządów typu kolonialnego, prowadzonej przez RP wobec ziem wschodnich w XVII–XVIII wieku. Otóż rolę tę Kościół ów odegrał dopiero po tym, gdy Rzeczpospolita utraciła rządy na Ukrainie Zachodniej na rzecz Austrii (1772). Wsparcie, jakiego Habsburgowie udzielili unitom/Rusinom w Galicji Wschodniej, kierując się z jednej strony względami oświeceniowej racjonalności rządzenia, z drugiej zaś – pragnieniem zrównoważenia pozycji łacinników/Polaków w tej prowincji, też (w świetle drugiej z przytoczonych motywacji) spełniało jedno z kryteriów modelu rządów kolonialnych – co nie ma tu nic do rzeczy, bowiem rozpatruję stosowalność tego modelu jedynie do I RP i relacji polsko-ukraińskich w niej.

6 J. Obrębski, *Studia etnologiczne*, t. 1: *Polesie*, red. nauk. i wstęp A. Engelking, Warszawa 2007.

Ostatecznie zatem spostrzegamy szeroko rozciągnięte spektrum interpretacji polityki I RP wobec ziem ruskich i prawosławnych. Zaczyna się ono od takich interpretacji, które występując licznie w historiografii polskiej (a w okresie rozkwitu pojednania polsko-ukraińskiego w latach 90. XX wieku i w następnej dekadzie – także coraz liczniej w historiografii ukraińskiej⁷), wartościują rządy tego państwa przede wszystkim pozytywnie i uznają je za przejaw historycznego „braterstwa” między dwoma narodami. Na przeciwnym zaś biegunie owo spektrum sięga do takich interpretacji, które będąc reprezentowanymi przez nielicznych badaczy w Polsce i większą ostatnio część opinii publicznej w Ukrainie, wystawiają tym rządowi negatywną ocenę jako kolonialnym.

Cóż w tej sytuacji chcę zaproponować? Otóż sądzę, iż powinniśmy w obu krajach unikać jednostronności interpretacyjnej, niebezpiecznej w skutkach zarówno w nauce, jak i w polityce. Polskiej historiografii i opinii publicznej potrzebne jest dziś spojrzenie postkolonialne wraz z właściwą mu metodologią badań i modeli interpretacyjnych. Powinno ono być usytuowane trochę równoległe do, a trochę w kontrze (spory w historiografii wewnątrz poszczególnych krajów, jeśli są lepiej przygotowane niż ten, który wywołał Sowa, i przeważnie owocują inspiracjami) do spojrzenia podnoszącego przede wszystkim pozytywną rolę odegraną przez Polskę podczas jej rządów w Ukrainie w latach 1349–1945, w szczególności w procesie kształtowania związków tego kraju z Zachodem, wyodrębnienia jego elit społecznych i powstania nowoczesnego narodu ukraińskiego⁸. Postulat ten oznacza spoglądanie na przeszłość z różnych perspektyw z wykluczeniem możliwości uzyskania wyłączności przez jedną z nich. Oznacza też szersze wprowadzenie do dyskusji na temat podejść badawczych innych propozycji interpretacyjnych problemu mieszania się kultur na ziemiach wschodnich I oraz II RP. Wymienię tylko dwie najbardziej interesujące z ostatnich lat: koncepcję pograniczy, którą wysunął Paweł Kowal⁹, proponując zastąpienie nią popularnej w Polsce koncepcji/wyobrażenia Kresów Wschodnich, oraz koncepcję metysażu, funkcjonującą w postkolonialnych państwach Ameryki Łacińskiej na określenie zjawisk powstałych w wyniku łączenia elementów kultur autochtonów i przybyszów, którą zaproponował Adam Balcer¹⁰.

Chcę zatem przekonać do odejścia od myślenia wyłącznie w kategoriach jednego z dwu podejść. Z jednej strony jest to pomysł, zgodnie z którym doświadczenia historyczne Polski i Ukrainy oraz procesy narodotwórcze Polaków i Ukraińców były podobne i różniły się jedynie tym, że w pewnym okresie pierwsi zajmowali wyższe pozycje społeczne oraz mieli bardziej bezpośredni dostęp do Zachodu. Z drugiej – jest to natomiast koncepcja przewidująca, że w stuleciach XIV–XVI lepiej zorganizowane i czerpiące z doświadczeń Zachodu państwo polskie opanowało ziemie ruskie celem jednostronnego wykorzystania ich dla umocnienia swojej pozycji międzynarodowej i przyspieszenia wewnętrznego rozwoju (co zresztą, w XVII–XVIII wieku, biorąc pod uwagę rozkwit wpływów magnaterii i rozbiory, w obu płaszczyznach przyniosło skutki przeciwne do zamiarów). Pierwszy sposób myślenia przeważał w podejściu Polaków do Ukrainy w okresie 1989–2016, ale często był podbudowany nie zawsze uświadamianym przez nich poczuciem „cywilizacyjnej” przewagi Polski. Z kolei drugie myślenie, postkolonialne, w naukach humanistycznych zostało wprost zadeklarowane ponad dziesięć lat temu¹¹, gdy polityczne negatywne konsekwencje zarysowanej wyżej dwuznaczności w stosunkach polsko-ukra-

7 N. Jakowenko, *Historia Ukrainy do 1795 roku*, tłum. A. Babiak-Owad, K. Kotyńska, Warszawa 2011.

8 I. Szewczenko, *Ukraina między Wschodem a Zachodem. Różne oblicza świata Piotra Mołyły. Polska w dziejach Ukrainy*, Warszawa 1996.

9 P. Kowal, *Kresy kontra pogranicza. Uwagi na temat współczesnego rozumienia pojęcia kresów*, w: *Polska. Sąsiedztwo bliższe i dalsze. Różne punkty widzenia. Księga jubileuszowa profesora Wojciecha Materskiego*, red. R. Żelichowski, Warszawa 2019, s. 286–308.

10 A. Balcer, *Metysaż kresowy*, „Nowa Europa Wschodnia” 2018, nr 5, s. 13–21.

11 B. Bakula, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie” 2006, nr 6, s. 11–33.

ińskich już zaczynały być widoczne, choć jeszcze nie przybrały tak ostrej postaci, jak w uchwałach z 2016 roku i w reakcjach na nie.

Jestem przekonany, iż istnieje duża szansa na zbiorowe wyciągnięcie wniosków z tej „zygzakopodobnej”, na przestrzeni minionego właśnie od proklamowania niepodległości Ukrainy trzydziestolecia, trajektorii stosunków między dwoma historiografiami, opiniami publicznymi i państwami oraz stanięcie na gruncie multiperspektywizmu. Dla porównania weźmy pod uwagę, jak o wiele większy problem z przepracowaniem wzajemnych stereotypów historycznych w stosunkach z Ukrainą mają Rosjanie, zwłaszcza po 2014 roku. Wpływ rosyjski na Ukrainę był co najmniej od połowy XIX wieku do 2014 roku dużo głębszy niż polski. W tym sensie był również bliższy modelowi rządów kolonialnych, że, wyjąwszy Ukrainę Zachodnią, w szerszej skali społecznej spowodował powstanie kompleksu niższości oraz silniej zablokował bezpośrednią komunikację ze światem (pamiętajmy, że nastąpił głównie w epoce nowoczesnej, kiedy radykalnie wzrosły możliwości oddziaływania państwa na społeczeństwo).

Panowanie Rosji i ZSRR w Ukrainie jest we współczesnej humanistyce ukraińskiej ujmowane coraz częściej przez pryzmat studiów postkolonialnych i to zarówno odnośnie do kultury¹² oraz gospodarki¹³, jak także ostatnio do współczesnej polityki pamięci i przemian tożsamościowych¹⁴. Jednak trzeba zaznaczyć, że również ono w latach 1667–1917 nie spełniało w całości kryteriów modelu rządów kolonialnych. Co więcej – to właśnie najbardziej odróżnia stosunek Rosjan do Ukrainy od stosunku Polaków do niej – ci pierwsi mieli w okresie swych rządów silne argumenty, aby odrzucać posądzenie o swój kolonializm wobec Ukrainy. Mam na myśli istnienie podstaw historycznych (wspólne rządy dynastii nad ziemią Ukrainy, Rosji i Białorusi w państwie ruskim IX–XIII wieku) oraz kulturowych (dominacja obrządku prawosławnego w tych trzech krajach, co było skutkiem chrztu ks. Włodzimierza, 988) do traktowania przez Rosjan Ukrainy jako części swojej ojczyzny. Dlaczego w XXI wieku nadal wielu Rosjan nie potrafi pomyśleć o ojczyźnie bez Ukrainy i Białorusi – to muszę (już po raz ostatni) zostawić bez wyjaśnienia. Niemniej fakt, że władze Rosji z takiego myślenia nie rezygnują, w pierwszym rzędzie powoduje, iż ujęciu jej roli w historii Ukrainy jest w tej ostatniej coraz częściej przedstawiane jako jednoznacznie kolonialne. Natomiast taka perspektywa odnośnie do roli Polski dopiero może się rozwinąć.

12 T. Gundurova, *Ressentiment w perspektywie postkolonialnej. Przypadek ukraiński*, „Porównania” 2007, nr 4, <https://repozytorium.amu.edu.pl/handle/10593/1088>, (dostęp 7 września 2021).

13 С. Величенко, *Імперіалізм і націоналізм по-червоному: українська марксистська критика російського комуністичного панування в Україні (1918–1925)*, Львів 2017 (S. Wełyczenko, *Imperializm i nacionalizm po-czerwonomu. Ukraińska marksystська критика російського комуністичного панування в Україні (1918–1925)*, Lwów 2017).

14 B. Törnquist-Plewa, Yu. Yurchuk, *Memory politics in contemporary Ukraine: Reflections from the postcolonial perspective*, „Memory Studies” 2017, nr 3, s. 1–22.

Tomasz Stryjek – dr hab. nauk o polityce, historyk, kierownik Zakładu Badań nad Historią i Pamięcią Europy Wschodniej w Instytucie Studiów Politycznych PAN, wykładowca Collegium Civitas. Zajmuje się ideologiami narodowymi, politykami pamięci i kulturami historycznymi państw Europy Środkowej i Wschodniej. Ostatnio opublikował monografie: *Współczesna Serbia i Chorwacja wobec własnej historii* (Warszawa 2020) i (z Grzegorzem Motyką i Mariuszem Zajączkowskim) *Międzynarodowe aspekty akcji „Wisła”* (Warszawa 2020), oraz jako redaktor przygotował prace zbiorowe: *Kultury historyczne Polski i Ukrainy. O źródłach nieporozumienia między sąsiadami* (z Volodymyrem Sklokinem, Warszawa 2021) i *Politics of memory in Poland and Ukraine. From Reconciliation to de-Conciliation* (z Joanną Konieczną-Sałamatin, Routledge 2021).

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a
00-215 Warszawa
tel. (48-22) 536 02 00
fax (48-22) 536 02 20
batory@batory.org.pl
www.batory.org.pl

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa na tych samych warunkach
3.0 Polska (CC BY SA 3.0 PL)



Redakcja: Izabella Sariusz-Skąpska
Autorem loga Ukraina 30 PL jest Andrij Fil
Warszawa 2021
ISBN 978-83-66543-97-3